



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Co wietrzyk opowiadał gruszy w noc majową.

POGADANKA OGRODNICZA.

PRZEZ Zofię Grabkowską.

„Kwiateczku drobny, wyrosłeś w szczelinie muru; zerwałem cię i cały z korzonkiem ukryć mogę w dłoni; lecz jeśli bym zdołał pojąć, czém ty jesteś, kwiatku mały, pojąłbym wówczas, czém jest Bóg i człowiek”.

To, co angielski poeta Tennyson powiedział o kwiatku, da się naturalnie zastosować do drzewa, które też było początkowo drobną, wątłą, otrzymaną z nasionka roślinką, nim wyrosło w potężne nieraz kształty. Kochane i piękne są te wonne, barwne kwiateczki, dłonią Bożą hojnie rozsypane po łąkach i polach, a które każde dziecko hoduje w swym ogródku, zachęcać do tego chyba nikogo nie potrzeba. Ale ja bym chciała, młodzi czytelnicy, wlać w was zamiłowanie do hodowania drzew, do połączenia pożytecznego z przyjemnym.

Zgadliście pewnie, o jakie mi tu właśnie drzewa chodzi? Kto z was nie lubi wybornych jabłek i gruszek, soczystych wisien i śliwek? Kto nie lubi ich zrywać z drzewa, a później wraz z rodzeństwem zjadać wesoło? Ale przyznajcie, czy nie zdwoiłaby się dla was przyjemność, gdybyście sami wyhodowali sobie z ziarneczka takie drzewko? ręczę, że pominałszy uczucie dumy, którego doznacie na widok ogromnego może kiedyś drzewa, strojnego w Maju jak panna młoda w białe kwiecie, nawet owoce z niego lepiej wam smakować będą.

W niektórych krajach jest piękny zwyczaj, przechowujący się w rodzinach, że każdy ważniejszy wypadek, jak: urodziny, chrzest, wesele, uświęcony bywa posadzeniem drzewka. Sad przy domu zamienia się z czasem w żywą kronikę, o której siwy dziadus małym wnukom opowiada. Czy to nie piękny zwyczaj i czy nie bierze was chętka go naśladować?

Sama znajdując więcej niż przyjemność w tém zajęciu, nie mogę się powstrzymać od chęci podzielenia się moją wiedzą z innymi. Jeżeli choć kilku, choć jeden czytelnik „Wieczorów Rodzinnych” skorzysta z moich wskazówek, będę dostatecznie wynagrodzoną, bo i on z pewnością będzie mego zdania, że botanika jest najpiękniejszą nauką, a ogrodnictwo najmiłszym zajęciem na świecie.

Opowiadanie kwiatka gruszy.

Nie wiem dokładnie, kiedy i jak się to stało, ale bukiet białych pączków, kołyszący się na jednej z licznych gałęzi dzikiej gruszy, zamienił się nagle w wiązanek świeżych kwia-

teczków. Białe płatki korony, które przez dość długi czas starannie otulały wnętrze kwiatu, rozchyliły się i objęliśmy piękny, leżący w koło świat, wesołym, stęsknionym spojrzeniem.

A było na co patrzeć, choć nie włoskie niebo unosiło się nad naszymi głowami, pasma wysokich gór nie nęciły ku sobie nieporównanym czarem i ukrytą grozą lawin i przepaści. Jasne, pogodne błękity otaczały prawie cały widnokrąg nad nami, białe chmurki, podobne do zapomnianych może w przełocie skrzydeł aniołów, szybowały po bezmiernym morzu, różniąc się czasami od ostatnich słońca promieni, a z jednego tylko boku, jakby dla kontrastu, wznosił się ciemno-szafirowy wał z chmur, a u podstaw jego groźnie jakoś rozlały się krwawe blaski.

Ogromne przestrzenie żyznej podolskiej ziemi rozciągały się dokoła, okryte bujną zielenią młodych zbóż, a olbrzymi, kilkomilowy jar, który je w tym miejscu przecinał, zasiany był białemi, czystymi domkami, kępami drzew i krzewów. Fantastycznie, zygzakowato płynął między niemi równie długie stawy, to rozlewając się naksztalt jeziora, to znów zwężając do wielkości strumyka górskiego. Na wodach jego spały śnieżne lilie, na brzegach kołysały się cicho wysokie trzciny, a nad tym wszystkim unosiły się chmury muszek i drobniuteńkich owadów, brzękiem swym napełniając powietrze.

Biała cerkiewka, strojna w zielone zawoje, która jak matka rozsiała się na środku wioski, tuląc wieśniacze chaty do siebie, jednym bokiem spoglądała w stronę cmentarza, gdzie położyły się do snu ziemi tej dzieci. Po pracowitym życiu spały cicho na łagodnym spadku wzgórza pod zieloną darnią; burzany, osty, kępy ślazu okryte tysiącami różowych dzwoneczków, rozsypały się bujnie na skromnych mogiłach, a drewniane tablice i krzyże strzegły ich spokoju. Żadnego napisu, znaku, niewiadomo kto pod niemi spoczywa, a tak spożytkowane każde miejsce, że czarne krzyże wychylały swe ramiona nieraz poza rów okalający miejsce wiecznego spoczynku.

Dłużej byłby może mój wzrok zatrzymał się na tej „ziemi krzyżów”, ale po chwili moi braciszczowie i siostry, którzy rozkwitli na jednej ze mną gałązce, zwrócili uwagę moją na inne przedmioty. A właśnie też i zachodzące słońce zsunęło się za sąsiednie wzgórza i znikło, przyroda cała kładła się do spoczynku i tylko ciszę wieczorną przerywał od czasu do czasu głos koniuchów, odzywający się z łąk, posępny jęk puszczyka, który w dziupli pobliskiego dębu założył gniazdo, skrzek żab, na dnie stawów mających swe siedziby, lub cichy szelest zajaczka, korzystającego z mroku, by zdążyć do grządek młodzieńczej kapusty. Zwolna liliowe zmierzchy ustępowały czarnym cieniom, las zamajaczał czasami przez sen głosem zbudzonego ptaka, rosa osiadała na roślinach i drzewach, odświeżając liście spragnione, a księżyc ukazał się z poza chmur i słał srebrne posłania z promieni przydrożnym i polnym kwiateczkom. Na tle jasnych jego blasków rysowały się śmiało sylwetki drzew, i matka nasza, stara grusza, mogła się w nich jak w zwierciadle przeglądać. Nagle wierzchołek jej, poruszany tchnieniem wiatru, zaczął kołysać się zwolna, później coraz chężej, senne już listki drżały i marszczyły się gniewnie, a my zdziwieni podnieśliśmy ciekawie wonne główki.

Nie gniewaj się, staruszek, że dziś mi przyszła myśl pu-
sta potańczyć trochę pośród twoich gałązek, odezwał się na-

gle głos figlarnego wietrzyka. Widzę twe niezadowolenie, że ci sen przerywam, ale czy nie szkoda, przyznaj sama, noc majową spędzić w tak prozaiczny sposób? Zresztą, co ci to szkodzi, krzywdy ci nie zrobię, nie rozniosę, jak moi bracia jesienii, zielonych twych liści daleko, nie otrząsnę puchów twego kwiecia. Jestem najlepszym, najłagodniejszym, a przytém wszystkim wietrzykiem i jeżeli się udobruchasz, to w zamian opowiem ci dużo pięknych i ciekawych rzeczy o tobie i twojej rodzinie.

Ty myślisz może, rzekł po chwili już całkiem poważnie, że taki figlarz i psotnik, jak ja, przebiegając od wieków łądy i morza, na nic nie patrzy, nic nie widzi, co się w koło niego dzieje, i nic prócz pustoty nie ma na myśli. Mylisz się bardzo. Przyznaję, że lubię nad wszystko rozrywkę, ale za to takiego zniszczenia, jak inne wichry, nie popełniam nigdy. Lubię tylko czasem pohulać między gałęzmi drzew, choćby przytém miały taką nasrożoną minę, jak ty przed chwilą, kołysać fale zbóż, uderzać w dzwonki kwiatów, czarodziejskie wywołując hejnały; rwzwać starannie uczesane włoski na jakiejś jasnej lub ciemnej główce dziewczęcej, a widząc jakiego młodzika, zapalającego papierosa, gasić raz po raz zapalkę, aż w końcu zniecierpliwiony porzuci swój zamiar. Ot i wszystko. To przecież nie szkodliwe są rzeczy, lecz często pożyteczne nawet. Raz tylko jeden w ciągu mego istnienia przyszła mi myśl złośliwa, i to na widok staruszka, który wciągał w nos jakiś ciemny proszek, a później gwałtownie kichał. Śmieszyło mnie to, co za przyjemność w tym znajduje, i gdy po chwili podniósł pokrywkę swego skarbu, dmuchnąłem silnie i w mgnieniu oka już było po tabacze. Lecz widząc jego twarz zasmuconą, przyrzekłem sobie, że tego już nigdy więcej nie zrobię.

Ale przyznam się szczerze, że nad wszystkie miłe i swawolne rozrywki, wolę unosić się chyżo ponad wodą i ziemią, a ponieważ grzeczna jesteś i już nie gniewasz się za to, że potrząsam czasem twoim warkoczem, opowiem ci, co w tych wędrówkach dowiedziałem się o twym rodzie t. j. o dzikiej i szlachetnej gruszy.

Na te słowa wietrzyka, nie tylko matka nasza grusza, ale i my wszyscy podnieśliśmy główki i zaczęliśmy słuchać z wytężoną uwagą.

Ty, moja droga, ciągnął dalej niezmordowany gaduła, jesteś sobie najzwyczajniejszą dziką gruszą (*pyrus communis*) którą los rzucił na to wzgórze i zgrabnie się trzymasz na jego spadzistości, pomimo że wyglądasz, jakgdyby biegnącą napić się w strumieniu ktoś nagle powstrzymał. Przyznaj ci muszę, że ładnie i silnie wyrosłaś, chociaż widziałem wyższe od ciebie okazy, bo dochodzące nieraz 30 łokci wysokości, lecz wtedy tylko można twoje siostry w całej okazałości podziwiać, gdy pojedynczo stojąc w polu mogą się na wszystkie strony swobodnie rozrastać.

(d. c. n.)

ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I ŁĄDZIE.

przez Mayne-Reid'a.

(Dalszy ciąg).

Elepari w niczem się nie dał zmienić, dzikie jego skłonności zaledwie już były zakorzenione. Miał on nienawist-

wrodzoną i niepokonaną do białych ludzi, dobroć, łagodność, najmniejszego wpływu nie wywierały na niego, oporu zaś nie znosił, jeśli mu się kto sprzeciwił, nie zważał na nic, rzucał się na każdego, jak wściekły, gotów nawet zabić bez wahania przeciwnika. Po kilku wypadkach podobnych, które o mało się nie zakończyły tragicznie, przekonano się, iż nie było dla niego miejsca w kraju cywilizowanym i opiekun musiał go odwieźć do ziemi rodzinnej. I Orundeliko nie miał co robić w Europie, do niczego nie okazywał zdolności ani ochoty, chyba do życia bezczynnego i próżniaczego, więc i on bez żadnych korzyści powrócił do miejsca rodzinnego.

Okaszlu z innych powodów i w odmiennych celach odwiedziono tam także. Opiekunowie jej nie bez słuszności sądzili, że dziewczyna tak roztropna i dobra, poznawszy dobroczynne strony cywilizacji, potrafi z łatwością opanować ciemne umysły współbraci i na to użyje swego wpływu, aby ich oświecać i złagodzić dzikie ich obyczaje. Kapitan Fitzroy wziął do serca tę sprawę, zebrał składkę, zakupił różne narzędzia rolnicze i gospodarskie, przedstawił młodej dziewczynie cały plan postępowania, napomknął nawet o tem, że powinnyby zostać żoną Orundelika, aby go na dobrą drogę utrzymać i wraz z nim prowadzić dzieło cywilizacji w ojczyźnie. Następnie troje wychowalców kapitana odpłynęło z powrotem do Ziemi Ognistej.

Ale Okaszlu Fuegia przedewszystkiem oświadczyła stanowczo, że nie chce być żoną Orundelika, ani żadnego ze swoich rodaków, że nigdy za męża nie wyjdzie. Ponieważ pochodziła z rodu wodzów, więc plemię Teneków, do którego należała, jednogłośnie obrało ją królową. Była panią samowładną, a chociaż Orundeliko miał nieklamana ochotę dzielić z nią władzę i wszystkie przywileje tronu, nikt nie myślał zmuszać jej do niemiłych związków. Ręka królowej była bardzo pożądaną dla Orundelika, który nie lubił pracować, bo zapewniała mu życie wygodne przy boku dostojnej małżonki. Odmowa Okaszlu pograżyła go w smutek ponury, a ponieważ nie zapomniał jeszcze, jak się wyraża w Europie usposobienie melancholiczne, więc po całych dniach błędził po wybrzeżu w kapeluszu i z laseczką w ręku, wdychając i spoglądając w niebo. Ale w dzikich krajach taka melancholia nie popłaca wcale i nie budzi najmniejszego współczucia, tam każdy, kto chce jeść, musi o tem pomyśleć, a niema bogatych próżniaków, za których pracują inni. To też Orundeliko byłby niezawodnie wkrótce z głodu zginął, gdyby dobra Okaszlu nie była się zlitowała nad nim i nie dała mu jakiegos urzędowania na swoim dworze.

Elepari tyle tylko odniósł korzyści z pobytu swego w Europie, że umiał po powrocie do kraju wziąć ogromną przewagę nad swoimi współbraćmi. Przywiózł z sobą nieocenione bogactwa, strzelbę, ubiór marynarski, z tuzin guzików mosiężnych i parę doskonałych wędek; wszystko to takie wrażenie wywierało na te ciemne umysły, że w kilka miesięcy posiadacz owych skarbów stał się jednym z najpotężniejszych wodzów w kraju. Nienawiść jego dla ludzi białych nie zmniejszyła się wcale, z upragnieniem wyglądał sposobności, aby pomścić na nich urojone swoje krzywdy. Na szczęście o sposobność nie było łatwo w Ziemi Ognistej i trzeba było takiego wypadku, jak rozbite okrętu Kalypso, aby ów zwierzył się dzielić w swoje ręce bezbronnych ludzi białych.

Jak widzimy, dobre chęci kapitana Fitzroy'a chybiły zupełnie celu co się tyczy dwóch wychowalców jego mężczyzn. Elepari, zakosztowawszy cywilizacji, stał się szkodliwszym jeszcze, Orundeliko był zupełnie nieużyteczny, obaj po latach kilku powrócili do stanu dzikości, starania wychowawców nie pozostawiły na nich najmniejszego śladu. Okaszlu jedna nie zawiodła położonych w niej nadziei, na żeglarzach naszych sprawdzili się prorócze słowa, wyrzeczone niegdyś przez kapitana angielskiego:

— Może jaki nieszczęśliwy rozbitek, wyrzucony na te wybrzeża, znajdzie gościnne przyjęcie i pomoc u Fuegii lub jej dzieci, którym matka zapewne opowie, że biali ludzie nie zasługują na nienawiść, gdyż obchodzili się z nią pocziwie i nauczyli ją miłować wszystkich bliźnich i nikomu niewinnie nie wyrządzając krzywdy.

Tegoż samego dnia Okaszlu, otoczona całym swym orszakiem, odprowadziła Henryka wraz z towarzyszami do swojej rezydencji, to jest do szałasu drewnianego, który kazała sobie pobudować o mil kilka od dawniejszego swego mieszkania.

Pałac ten królewski przyozdobiony był matami pięknie plecionymi, kosztownymi futrami, wyglądał też dość okazałe. Okaszlu starannie przechowywała różne pamiątki, przywiezione z Anglii. Pośród tych skarbów Henryk ujrzał ze wzruszeniem fotografią portu Portsmouth, tej ulicy właśnie, gdzie po raz pierwszy ujrzał dzisiejszą królową.

Starzec, nazwiskiem Amakua, piastujący wysokie dostojenstwo wodza wojkowego, bardzo serdecznie obchodził się teraz z gośćmi królowej, ile razy zbliżał się do którego z nich, nie omieszkiał poklepać go przyjaźnie po plecach, gdakając przytem zwyczajem narodowym. Na nieszczęście czynności jego nie zawsze się zgadzały z temi powierzchownymi oznakami przychylności, patrzył tylko, coby mógł ściągnąć nieznanie od przyjaciół. Raz naprzykład schwytało go na uczynku, gdy próbował sobie przywłaszczyć nóż Seagriffa, wiszący w pokrowcu u pasa, według zwyczaju marynarzy angielskich. A bardzo podstępny sposób użył stary lis, aby ten niecny czyn spełnić. Zbliżył się do Seagriffa z uśmiechniętą miną, jedną ręką klepał go z najwyższą serdecznością po plecach, a drugą sięgnął mu do pasa!... Na szczęście Henryk Chester stał blisko i przybył na pomoc cieśli. Widząc, że mu się sztuka nie udała, stary filut rozsiadł się na głos, jak gdyby to był żart najniewinniejszy. Henryk, nie chcąc go drażnić, ofiarował mu natychmiast piękny guzik mosiężny. Seagriff jednak strzegł odtąd noża, jak żrenicy w oku.

— Takie bydłeta są nienasycone — mówił — żebyśmy im oddali wszystko, co mamy, to jeszczeby nas w dodatku odarli ze skóry.

Żeglarze nie mogli się wydziwić krajowcom, że tak mało snu potrzebowali. Przez całą noc prawie słyhać ich było rozmawiających. O byle co zachodzili się od śmiechu, a tak hałaśliwie się śmieli, że psy przestraszone, zaczynały im zaraz wtórować przeraźliwem szczekaniem. Śmiech mieszkańca Ziemi Ognistej o milę posłyszec można. Siła fizyczna tych ludzi zadziwiająca jest przy małym ich wzroście, lecz siła ich głosu ma w sobie coś niepojętego. Przeraźliwe jego dźwięki mogą iść o lepsze z tubą; gdy kilku krajowców ucztuje przez całą noc na brzegu, a taka gratka na szczęście niezbyt często im się zdarza, na okrętach, stojących w pobliżu, nikt z pewnością oka nie zmruży.

Plemię Teneków stało jednakże znacznie wyżej pod każdym względem od Elikolepów. Mieszkania ich budowane były bardzo kunsztownie, mniejsze chatki miały kształt stożkowaty, większe, dla dostojniejszych osób przeznaczone, urządzali zupełnie, jak domy prawdziwe, ściany zbijały z grubych pni drzewnych, przetykanych trzcina, a dachy pokrywali korą. Rostropniejsi i przezorniejsi od innych plemion sąsiadnich, umieli suszyć i wędzić mięso i ryby, gromadząc tym sposobem zapasy żywności na zimę. To też nigdy u nich nie było wielkiego głodu, tej straszliwej klęski ludów, zamieszkujących Ziemię Ognistą, powierzchowność ich nawet nie była tak odrażająca, tak zwierzęca, jak u innych dzikich tej samej rasy. Do wysokiej doskonałości doprowadzili myślistwo i rybołówstwo, umieli więc wyzyskać umiejętnie wszystkie plody nędznej swojej ziemi, chociaż nie zdołali jeszcze wznieść się na wyższy stopień cywilizacji i zajmować się uprawą roli.

Okaszlu opowiadała, jak po powrocie do ojczyzny próbowała zasiać ziarna zbożowe, ażeby rodaków zapoznać z rolnictwem. Tymczasem część nasion nie zaoranych wyjadło ptactwo, a ludność drwiła z tych nowości, których nie rozumiała, szczególnie zaś z tego, że po zasianiu nasienia tak długo trzeba było czekać na plony; uważano więc to wszystko

za trud daremny i istne szaleństwo. I królowa też powiedziała sobie w końcu, że jeśli lud Teneków jest szczęśliwy i zadowolony bez chleba, to pocóż mu na gwałt ten nowy pokarm narzucać?

Młoda dziewczyna nie mogła się nacieszyć towarzystwem ludzi cywilizowanych, za którymi tęskniła ciągle wśród dzikich swoich współbraci, lubiła niezmiennie rozmawiać z Henrykiem i towarzyszami jego, opowiadała im różne szczegóły ciekawe o przyrodzie tego kraju i obyczajach swego ludu. Tenekowie, jak upewniała, mieli usposobienie łagodne i spokojne, nigdy nie rozpoczynali wojny bez koniecznej potrzeby. Lecz sąsiedzi zmuszali ich do tego niekiedy, napadając na nich i rabując zwierzynę na ich gruntach. Najwięcej im się dali we znaki Elikolepi, a także plemię Japusów, mieszkają-

mi, nie mieli nawet własnych czółen i jeżeli chcieli przebyć cieśninę, musieli wzywać pomocy Japusów lub Elikolepów, a ci rzadko kiedy byli z nimi w zgodzie.

Powracając do swojego plemienia, Okaszlu opowiadała, jak wojownicy jej doskonale umieli polować na lamy, tak zwane *guanaki*, na bobry i foki. Połów fok odbywa się zwykle na morzu, wielką pomocą są przy tym psy, które dzielnie pływają, otaczają upatrzoną fokę dokoła, a czasem i z pod wody umieją ją wypłoszyć.

Polowanie na guanaki wymaga niepospolitą wprawę i zręczności. Tenekowie czatują na nie w miejscach, gdzie te zwierzęta torują sobie ścieżki pośród gęstwiny i uderzają je w pewne miejsce pomiędzy łopatkami włócznią, zakończoną ostrzem kościanym. Bobry zaś tropią na jeziorach i sta-



Dwie wiosny.

ce na zachodzie. Ci ostatni jednak daleko rzadziej wkraczali do posiadłości Teneków, od których oddzielał ich szeroki pas ziemi niezamieszkałej; zwykle też zmuszał ich do nadużyć podobnych głód dotkliwy, na ich ziemi brakło bowiem żywności. To też Okaszlu litowała się nad nimi i często posyłała im nawet trochę żywności, aby ich od złego powstrzymać.

Oprócz Elikolepów, równie strasznymi wrogami jej ludu byli Okusmeni, których siedziby leżą na północ cieśniny i przechodzą aż na drugą stronę ogromnego łańcucha gór, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża. Okaszlu opowiadała dziwy o tych Okusmenach, o wzroście ich olbrzymim, o strasnej broni, którą się posługują z nadzwyczajną zręcznością; broń tę nazywają oni *bolas*, jest to prawie toż samo, co *lasso*, używane na Pampasach. Na szczęście Okusmeni, trudniąc się wyłącznie myślistwem, nie byli żeglarza-

wach, których jest mnóstwo w stronie północnej krainy Teneków.

Co do połowu ryb, sposoby ich są bardzo proste, pierwotne prawie. Nie mają haczyków żelaznych, czepiają więc tylko kawałek mięsa foki na włosiu, gdy ryba złakomi się na ten przysmak, niełatwo może oswobodzić zęby, raz uwięzione w tym twardym i żyłastym mięsie, daje się więc zazwyczaj aż na brzeg wyciągnąć. Wędką składa się z kija niezbyt długiego, wygląda prawie jak bat.

Tenekowie rozniecają ogień za pomocą krzemienia, noszą też zawsze krzesiwo przy sobie, tak jak Europejczyk, palący papierosy, nosi pudełko z zapalkami. Do uzupełnienia krzesiwa służą im różne materiały łatwo zapalne, puch niektórych ptaków, mech starannie osuszony lub pewien gatunek grzyba, dość podobny do naszej hubki.

Orundeliko bywał zwykle obecny tym rozmowom, z dumą

słuchał, jak Okaszlu wysławiała zgręczność i różne przymioty swojego ludu, sam też nieraz starał się wykazać wyższość swoją nad Elikolepami i wielkim ich wodzem Eleparim.

— Elepari hultaj! — mówił, krzywiąc się z wyrazem wstrętu i pogardy — okradł mnie, gdy okręt angielski na ład nas wysadził. Hultaj!... wielki hultaj!... Elepari zjada tłuszcz wielorybi...

Trudno zrozumieć, dlaczego Orundeliko uważał zjadanie tłuszczu wielorybiego za coś tak dalece hańbiącego, gdyż mówiąc to, pożerał chciwie kawał mięsa foki zupełnie na surowo wraz z tłuszczem. Pokazuje się, że nawet i u dzikich ludzie zawsze lubią wynosić się jedni nad drugich.

Ze wszystkich tych szczegółów opowiadania królowej Henryk Chester mógł wnosić z wszelkiem prawdopodobieństwem, że kapitan Ganey z rodziną i towarzyszami dostał się do rąk Elepariego. Okaszlu słyszała już nawet przed kilku dniami, że Elikolepi mieli białych jeńców w obozie swoim głównym, po drugiej stronie cieśniny, przy ujściu kanału Beagle'a. Zdawałoby się na pozór, że taki zbieg okoliczności szczęśliwym był dla jeńców, bo przecież i Elepari uratowany był także owego dnia w porcie angielskim przez Henryka i Neda Ganeya. Okaszlu dowiedziała się ze wzruszeniem wielkiem, że cała rodzina jednego z jej obrońców, ojciec, matka i siostra, znajdowali się w rękach plemienia Ziemi Ogniśnej. Wyznała jednak Henrykowi, że los ich wielce ją niepokoił.

— Elepari niecierpi białych ludzi o tyle, o ile ja ich kocham i szanuję — mówiła. Jak każdy zły człowiek, niezdolny do wdzięczności, nienawidzi on tych, którzy mu dobrze czynili; to też prawie pewna jestem, że nie odda nam dobrowolnie swoich jeńców... W każdym razie rozpoczniemy od układow pokojowych i dopiero gdy te się nie powiodą, musimy przejść do otwartej walki. A wówczas, któż wie, czy potrafimy ich pokonać?...

— Uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy — rzekł Henryk — Przedewszystkiem idzie o to, aby się dowiedzieć na pewno, czy przyjaciele nasi żyją i czy znajdują się rzeczywiście w owym obozie Elikolepów, gdzie rozkazuje Elepari. Wówczas dopiero obmyślimy sposób wyrwania ich z rąk jego i obaczmy, kto silniejszy!...

XVII.

W obozie Elikolepów.

Wieść, która doszła do rezydencji królowej Teneków, nie była zmyślona, kapitan Ganey z żoną i córką, oraz sternik Lyons, Poluks i trzej majtkowie, uwięzieni byli w rzeczy samej w głównym obozie Elikolepów.

Więźniowie od dni ośmiu wiedli tam życie najnędzniejsze i pełne niepokoju. Strzeżono ich z największą surowością i zagrożono śmiercią, gdyby probowali ucieczki. Zamknięto ich w nędznym wigwamie *) ze skór, na wysokich ty-

kach rozpiętych. Więzienie to mieściło się w obrębie obszernego podwórza, zagrodzonego palami, które otaczało mieszkanie wodza. Do palów ze wszystkich stron przytykały wigwamy innych mieszkańców, a cała ta wioska wyglądała na twierdzę, wązki pas ziemi jedyny przystęp do niej stanowił, gdyż pobudowana była na samym cyplu półwyspu. Utrudniono jeszcze tę drogę przekopaniem rowu w najważniejszym miejscu przesmyka, pień drzewa, za most służący, pilnie był ciągle strzeżony przez dwie lub trzy kobiety.

Nie mogli też jeńcy myśleć o ucieczce, chociaż wolno im było poruszać się swobodnie w nędznym mieszkaniu, zdjęto z nich przynajmniej powrozy. Dziurawe skóry niezbyt szczel-

nie osłaniały szalas, mogli więc ciągle widzieć, co się działo dokoła, i słyszeć rozmowy wartowników, którzy ich pilnowali, a to, co zdolali zrozumieć, nie było dla nich pocieszające. Codziennie prawie domagano się głośno ich śmierci, łatwo to było poznać z wymownych gestów.

Najwięcej jednak dokuczali im psiska, które nieustannie włóczyły się dokoła ich więzienia i ujadły zawzięcie. Była to straż najlepsza i najpewniejsza, trudno było nawet marzyć o tym, aby ją zmylić lub oszukać. A rzecz dziwna: psy te okazywały taką samą nienawiść do murzyna Poluksa, jak i ich panowie, widok tego biedaka do wściekłości je pobudzał, musiał też ciągle mieć się na ostrożności, aby go nie okaleczyły.

A jednak zdolności jego kucharskie i tu mu się przydały, może nawet uchroniły go od śmierci. Jakkolwiek wódz Elepari wyrażał się pogardliwie o kuchni europejskiej, umiał jednak ją cenić i z wielkim smakiem zjadał wyszukane potrawy, które Poluks na rozkaz jego przyrządzał. Ale stare baby sekutnie nienawidziły murzyna i gdyby to od nich zależało, byłby już niezawodnie sam poszedł na rożen, zamiast przyrządzać rozmaite smaczne frykasy. Ile razy go która spostrzegła, zaraz zaczynała mruczeć i zęby groźnie wystawiać, nie gorzej od psów. Nieszczęśliwy Poluks tak się ich obawiał, że gdy którą napotkał, drżał od stóp do głowy i bladł, pomimo hebanowej cery; umykał też zwykle coby prędzej do mieszkania wodza, gdzie jeszcze czuł się najbezpieczniejszym. Starał się o ile możliwości unikać oczu

ludzkich i tylko w koniecznej potrzebie wychodził ze swego szalasu.

Głównym, jedynym zadaniem całego pokolenia było zaspokojenie głodu, wszelkie usiłowania do tego celu były zwrocone. Od samego rana wszyscy mieszkańcy, mężczyźni, kobiety, dzieci, rozpraszali się po wybrzeżu i na skraj lasu, szukając zapasów żywności. Zazwyczaj też, gdy woda w morzu się podniesie, muszą poprzestawać na małym, lecz gdy opadnie, odkrywając ławice szuwarów, połów jest obfity i wówczas sute wyprawiają się uczyć. Jeżeli woda przez czas dłuższy nie opada, kobiety muszą się w niej zanurzać i z wielkim trudem wydobywać z głębin morskich ulubione muszle.

Zwykle we dwie wybierają się na ten połów; jedna uwiązuje sobie do boku koszyk z łożyny, druga kieruje czołnem, a gdy kobieta z koszykiem wskoczy do wody, głową naprzód,



Czapla fosforyczna.

*) Tak nazywają dzieci w Ameryce swoje szalasy.

CZAPLA FOSFORYCZNA.

tamta czeka na nią, utrzymując czołno nieruchomo. Połów podwodny trwa zwykle dwie lub trzy minuty, potem czarna głowa ukazuje się ponad wodą, chude, długie ramiona wieszają się u brzegu czołna. Kobieta wypoczywa tak chwil kilka, oddaje towarzysze muszle z koszyka i drugi raz się zanurza. Powtarza się to póty, póki jej zupełnie siły nie opuszczają. Wówczas dopiero siada w czołnie, a druga z kolei idzie do wody. Gdy już obie wyczerpią siły, powracają do brzegu, każda pędem biegnie do swego wigwamu, sadowi się tuż przy ogniu, ażeby się ogrzać i osuszyć. Zdobyć swoją pozostawiają w czołnie, mężczyźni ją ztamtąd zabierają.

Następnie rozpoczyna się uczta, wszyscy rozrywają smakowite „owoce morskie” tak nazywają krajowcy Ziemi Ognistej te muszle, które są dla nich najmielszym przysmakiem. Rzadko jednak się zdarza, aby połów był obfity, a uczta prawdziwie suta. Zazwyczaj biedne kobieciska po kilkogodzinnej uciążliwej pracy zaledwie tyle uzbierają, aby głód swoich rodzin zaspokoić.

I psy także tak samo, jak nieszczęśliwe te kobiety, muszą dostarczać żywności swym panom. Dzicy przyuczają je do polowania, które odbywa się w czasie odpływu morza. Gdy woda opadnie, a skały z niej się wynurzają, psy zaczają się w szczelinach, lub w gąszczach szuwarów. Ptaki morskie czatują tam także zazwyczaj na jakąś zdobycz i poszukując różnych drobnych stworzeń, nie zwracają po większej części uwagi na kudłatego czworonoga, który ma minkę tak niewinną, spokojną, a pyszczek śpiczasty, szczelnie zamknięty, przytula skromnie do łapek. Wiedzą przecież, że ten zwierz nie ma skrzydeł, nie dogoni ich w powietrzu, nie potrzebują go się więc obawiać. Lecz pies czeka cierpliwie, ani się poruszy, a gdy ptak się zbliży, rzuca się na niego z chyżością kota, chwytą w swoją paszczę i dusi. Myśliwy podbiega natychmiast i wydiera mu zdobycz, a pies po raz drugi staje na czatach.

(d. c. n.)

DWIE WIOSNY.

Nie zdążyła jeszcze wiosna
Z wszystką swą robotą,
Zima walczy wciąż, zazdrośna,
Z siłą słońca złotą.
Lecz wśród wioski, wśród uroczej,
Już swobodnie nurty toczy
Strumyk dyamentowy,
Na nim kładka, w dali chatka,
I kępina drzew zaczyna
W liść się stroić nowy;
I owieczek stado bieży
Użyć czarów wiosny świeżej,
Co po zimie smutnej wraca
I nadzieją się ozłaca.
Tak po każdej zimie wraca
Cudotwórcza wiosna,
Tak przyrody wielka praca
Zasnuwa swe krosna.
Lecz młodości jasna chwila,
Wiosny pacholeć,
Życie tylko raz umiła,
I nie wraca więcej!
Umie wiosny użyć pszczoła,
Umie i ptaszyna,
Pracowita a wesola
Wiosny im godzina.
Czemuż człowiek rzadko który
Umie wiosny użyć,
By zażegnać losów chmury,
Na starość zasłużyć!

M—a.

Nieraz już opowiadaliśmy czytelnikom naszym o fosforescencji, szczególnym blasku, który wydają różne istoty żyjące. W dzień promienie słoneczne to blade światło gaszą w nocy więc tylko widocznym bywa. Któż nie zna tych ślicznych robaczek świętojańskich, co jak iskierki ogniste unoszą się ponad murawą. W zwrotnikowych krajach żyją daleko okazalsze owady fosforyczne, a własność tę posiadają niekiedy i inne istoty. Rysunek nasz przedstawia piękną czaplę, odkrytą przez podróżników w Afryce środkowej; cała jej pierś świeci fosforycznym blaskiem, a ozdoba ta bardzo jest dla niej korzystną. W nocy zazwyczaj wychodzi na połów, staje nad rzeką, a nieroztropne rybki, zwabione światłem, same podpływają i wpadają w paszczę żarłocznego ptaka.

Dawniej już podawaliśmy rysunki i opisy różnych morskich stworzeń fosforycznych. Żeglarze znają dobrze wspomniane zjawisko fosforescencji morskiej; całe morze zdaje się płonąć, ruchliwe fale migocą prześlicznym, bladawym światłem. Przekonano się, że to drobne stworzenia, coś podobnego do małych robaczek świętojańskich, są przyczyną tego pięknego oświetlenia. W głębinach morskich, gdzie promienie słoneczne nie dochodzą, przebywa mnóstwo ryb, skorupiaków, mięczaków, mających taki blask fosforyczny. Tym sposobem stworzenia te zapalają sobie pośród ciemności, podwodnych przepyszne sztuczne światło.

PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę Reginki.

(Dalszy ciąg).

To mówiąc, staruszek zajął miejsce przy stole, siadłszy na wygodnym fotelu, który mu p. Kazimierz podsunął, a za jego przykładem wszyscy posiadali, wyczekując w poważnym milczeniu dalszych słów sędziwego kapłana. Hanka umieszcza się przy Jadwidze, a biorąc jej rękę, szepnęła cichym głosem: — Ach, moja Jadwinu, serce mi bije czegoś niespokojnie, czuję, że coś ważnego się stanie.

— Ja też tak myślę — odpowiedziała również cicho — chociaż nic a nic z tego nie rozumiem, i dla mnie jest to do tej pory tajemnica. Wezwała mnie pani Z., przyjechałam wczoraj do Warszawy, dziś przywieziono mnie tu bez żadnych bliższych objaśnień, no, i jestem, oczekując końca.

— Zechcecie państwo posłuchać, co wam najpierw przeczytać muszę — rzekł proboszcz, wyjmując z za sukni spory pakiet papierów — gdyż to koniecznym jest do zrozumienia niejednej, nie dość jasnej na pozór rzeczy.

To mówiąc, rozłożył papiery na stole, przewrócił kilka arkuszy, jakby szukał czegoś ważniejszego, aż p. Kazimierz przysunął się, wziął w rękę papiery i wskazując miejsce, rzekł:

— To właśnie, szanowny proboszczu, ale sam nie potrzebujesz męczyć się czytaniem, p. Czarkowski będzie łaskaw to uczynić. Wszak prawda, Karolu?

Pan Karol zajął miejsce przy proboszczu, położył papiery przed sobą, a ksiądz mówił dalej:

— Nim p. Karol zacznie czytać, ja muszę państwa obśnić, co to będzie takiego. Otoż jest to testament pewnego angielskiego kupca i fabrykanta, p. Edwarda Dilke.

— Co nas też może obchodzić testament angielskiego kupca — szepnęła Hanka do Jadwigi, która na to pytanie wzruszyła nieznacznie ramionami.

— Całego testamentu czytać nie będziemy — mówił proboszcz po chwilowym przestanku — są tam różne zapisy na cele dobroczynne, dla krewnych i sług zasłużonych, a przejdziemy odrazu do punktu, który nas obchodzi, jak się o tym zaraz przekonamy. Zaczniij pan, p. Karolu, bo widzę, że wszyscy trochę ciekawi, no i nie dziwnego — mówił staruszek zażywając tabaczkę, od której i tak zbyt długo się wstrzymał.

Pan Karol pochylił się nad papierem i zaczął czytać donośnym głosem, a wszystkich oczy zwrócone były na niego z ciekawością.

Testament Edwarda Dilke.

„...Że ostatnia wola moja spełnioną będzie w najdrobniejszych szczegółach, o tym nie wątpię, bo ty, zięciu mój, jesteś szlachetnym i prawym człowiekiem. Zanim jednak oddam w twe ręce wszystko, co posiadam, zrobię jedno zastrzeżenie, na które nie kładę silnego zbyt nacisku, gdyż raczej jestto prośba, którą jeżeli spełnisz, przybrany mój synu, uradujesz ducha mego w krainie wieczności.”

„Majątek, jaki posiadam, zdobyłem pracą całego żywota, który Bóg błogosławił, bo widział, że praca ta była wytrwałą i ciężką aż do uznojenia. Żona moja nie wniosła w dom mój posagu w monecie, ale posagiem jęj było poświęcenie, z jakim dzieliła wszystkie trudy początkowego naszego życia.”

„Wiesz, jakim sposobem dorobiliśmy się mienia, opowiadałem ci to nieraz, a opowiadać mogłem śmiało, bo na majątku naszym nie ciąży krzywda ludzka. Czterdzieści lat uczciwej pracy zrobiło mnie człowiekiem bardzo bogatym, milio-
nem, majątku tego było nawet za wiele dla tej jednej córki, która nam z czworga dzieci pozostała. Naszą ukochaną jedynaczkę oddaliśmy tobie, mimo tego, że nie chciałeś starać się o milionową pannę; ale Dora oceniła cię należycie, wiedziała, że z tobą będzie szczęśliwą, i my nie sprzeciwialiśmy się jęj woli. Ale Bóg zabierał nam dzieci jedno po drugim, i nasza ukochana córka po trzech latach pożycia z tobą, mój synu, odeszła od nas. Biedna matka pośpieszyła za nią, my dwaj tylko zostaliśmy, aby opłakiwać naszego anioła. Bo wiesz, mój synu, że Dora była dobrą, jak anioł.”

„Ale i ja idę za moimi ukochanymi, Bóg dobry pozwala już starcom połączyć się z nimi; ty jesteś młody, i żyć będziesz jeszcze długo. Bądź szczęśliwym, mój synu, bo wart jesteś tego. Lecz odbiegłem od rzeczy, wspomnienia mię uniosły, wracam więc do méj prośby, do mego życzenia, dzwicznego może. Oddając ci majątek, tak ciężką zdobyty pracą, nie chciałem, aby on poszedł w ręce, któreby go szanować nie umiały, aby ci, którzy go otrzymają w przyszłości, zdobywszy łatwo, spożywali beczynnie, trwoniąc to, co w znoju zbierałem. Znam cię dobrze, i wiem, że ty nie zmarnujesz méj pracy, ale wiem, że po méj śmierci, wrócisz w rodzinne strony, aby odszukać siostrę, którą tam pozostawiłeś, a o której piśmiennie nie mogłeś powziąć żadnych wiadomości. Cieszę się w ostatniej chwili tą myślą, że ty, drogi mój synu, znajdziesz jeszcze rodzinę, i będziesz pocieszony, ale proszę cię, zrób to dla starego dziwaka, nie oddawaj majątku zbyt wcześnie tym, którzy na niego własną pracą nie zasłużyli. Nawet — jeżeli to możebne, nie wydawaj się z tém, że jesteś bogatym, chyba, że będziesz ostatecznością do tego zmuszony, t. j. gdyby koniecznie rodzinę ratować było trzeba. Podaj próbie tych, których swym majątkiem będziesz chciał zbogacić, przypatrz się, jak będą sobie radzić, gdy na życie zapracować będą zmuszeni, a wierząc mi, że ci, którzy wyjdą zwycięzko z walki o byt, będą szczęśliwsi, niżgdyby bez trudu posiadli bogactwo. Bo prawdziwe bogactwo, to wewnętrzne zadowolenie, że wywiązujemy się z obowiązków względem społeczeństwa, to ta szlachetna дума, z którą człowiek może podnieść czoło i powiedzieć sobie, że nie żył darmo na świecie.”

„A teraz, ostatniem słowem zapisuję wszystko, co tylko posiadam, cały mój majątek ruchomy i nieruchomy, zięciowi memu, Kazimierzowi Dołędze, Polakowi rodem.”

Wrażenia, jakie ostatnie słowa czytającego wywarły na słuchających, opisać trudno. Pominiey osoby starsze, bo te prawie wszystkie znały już tajemnicę p. Kazimierza, a zwróciły uwagę na panny, dla których zdało się to snem lub bajką, co usłyszały przed chwilą.

Na słowa: „Kazimierzowi Dołędze, Polakowi rodem” Hanka zbladła, wlepiając wzrok w wuję, a Terenia krzyknęła głośno, zasłaniając sobie oczy rękami, jakby chciała myśli zebrać w cichości, czy to, co usłyszała, może być prawdą i rzeczywistością.

Tola przytuliła się do siostry, z pięknych oczu dziewczęcia spłynęły łzy radości. Jadwiga wieść tę przyjęła w milczeniu, stała ze spuszczonei oczami, znać było na nią wielkie wzruszenie, nad którym starała się zapanować siłą woli. Milczenie wszystkich trwało krótką chwilę. Proboszcz podniósł się z miejsca i głosem drżącym z rozrzwennienia rzekł:

— Bogu niech będą dzięki, żeście, dzieci moje drogie, wyszły zwycięzko z chwilowego nieszczęścia, w jakim was postawił dług po ś. p. ojcu waszym. Sądzę, że nie macie żalu do zanego wuję waszego, iż mogąc was ratować, pozwolił wam płakać nieraz nad niedolą, pozwolił pracować aż do trudu i uznojenia, jak tego żądał teść jego, dziwak może, ale w gruncie szlachetny i rozumny. Stało się zadość jego ostatniej woli, i duch starca raduje się widząc, że w zane i pracowite ręce pójdzie majątek, ciężką pracą zebrany.

— Czy mogłem zrobić inaczej, dzieci moje? — zapytał p. Kazimierz, pierwszy raz podnosząc głos, i zwracając się do siostrzenie — powiedźcie, czy mogłem zrobić inaczej?

— Biedny nasz ojciec drogi — rzekła przez łzy Hanka — umierał z niepokojem, wiedząc, że dług ten zacięży kiedyś nad nami.

— Pocziwe, dobre dziecko moje — rzekła p. Krystyna, podnosząc się i wyciągając ręce do Hanka — najpierwsza myśl twoja w szczęściu i smutku zawsze o rodzicach. Niech ci Bóg błogosławi, córko moja — i p. Krystyna mówić więcej od wzruszenia nie mogła.

— Nie, Hanko, twój ojciec umierał spokojny o byt wasz i o dług ten, bo wiedział, że ja go zapłacę — rzekł p. Kazimierz — a że nie szukałem wierzyciela, lecz czekałem aż się zgłosi, to jedynie dla tego, żebym miał sposobność spełnić wolę ojca méj żony.

— A więc otrząśnijmy się z tego uroczystego nastroju — rzekł doktor Z. — gdyż istotnie mamy wszyscy miny, jak przy czytaniu testamentu, a przecież radość on nam wszystkim przynosi, nie łzy i smutek.

— Dobrze, dobrze, będziemy się radowali — rzekł proboszcz — tylko pozwólcie staremu powiedzieć jeszcze słów kilka od siebie. Oto, że gdyby takich kobiet, jak Hanka, i zana jęj przyjaciółka Tola, było u nas więcej, to może niktoby nie jedno złe, wypływające z braku zamiłowania pracy i złe zrozumianej dumy. Każda uczciwa praca jest szlachetną, żadna nas nie poniża, i wy, moje dzieci, choć macie pokłóte palce od igły, choć miałyście do czynienia z wagą i łokciem, więcej warte jesteście od tych lalek. co całe życie spędzają na strojach i zabawach. Niech wam Bóg błogosławi.

— Amen — rzekł doktor — tylko, szanowny księże dobrodzieju, takich lalek nie tak znów wiele już u nas.

Pan Kazimierz spojrział na Terenię, i żal mu się zrobiło dziewczyny, która ze spuszczoną głową stała milcząca i smutna. Zrozumiał on przyczynę tego, ona rachowała się w duszy z sobą, i czuła, że nie zasłużyła przez te dwa lata na używanie majątku wujaszka. Wszyscy pracowali ciężko, wszyscy, nawet małe jęj rodzeństwo wedle sił i możliwości przyczyniało się do pracy na chleb powszedni, ona tylko jedna nic nie robiła. Wujaszek zbliżył się do niej, i całując białe czoło dziewczęcia, rzekł:

— Pracowaliśmy tak, jakeśmy umieli, bądź spokojna, Tereniu, bo co do ciebie, grzech na mnie spoczywa. W przyszłości będziesz i ty dokładała cegiełki do wspólnej budowy, znam cię, nadto jesteś szlachetną, abyś beczynne życie wieść chciała.

— Wujciu — zawołał Kazio, wychodząc ze swego kąca, gdzie się ulokował ze swoim Figielkiem — co to się stało, bo ja jakoś nie mogę zrozumieć.

— A ja zrozumiałam — odezwała się Ewcia z rozpromienioną buzią — ten dom jest wujaszka, i te kurniki wujaszka, i wszystko a wszystko wujaszka.

— Jakto? — zapytał chłopczyk — i ogród, i buda, i wszystkie psy są wujaszka?

— Są nasze — odrzekł p. Kazimierz — i moje, i twoje, i Ewci, i wszystko nasze wspólne, jak dotąd było.

— Figielku! skacz pod sufit z radości — zawołał malec, chwytając psiaka za łapki, a ty, Ewciu, każ swoim kurom pisać — kukuryku! aż się rozlegać będzie po całym Żabinie.

— Ale, wujciu, co zrobimy z tamtą lipą przed czerwonym domem? — zapytała Jadwinia.

— Będzie rosła przed naszym sklepem — odpowiedział z uśmiechem p. Kazimierz.

— Zrobicie mnie zarządzającą sklepem — rzekła wesoło Tola — i ja tam mieszkać będę z Jadwinią, która znów będzie nauczycielką w szkole pod dyrekcją Tereni.

— A ja będę wizytatorką waszej szkoły — zawołała Lenka — i zobaczycie z jaką powagą potrafię występować.

— A dla mnie, czy nie nie zostanie do zrobienia? — zapytała Henia.

— I owszem, możesz być przyjętą na pensję Tereni, jeżeli zdasz dobrze egzamin — rzekła Lenka.

Hanka przysunęła się do p. Kazimierza.
— Wujciu, czy to sen, czy rzeczywistość? — szepnęła niepewna — nie wiem, czy w to uwierzyć można.

— Dostyc już było udawania — odpowiedział poważnie — kosztowało mię ono bardzo wiele, wierząc mi, Hanko.

— Wierzę, bo wiem, jak nas wujcio kocha. Doprawdy, nie umiem się jeszcze cieszyć tēm wszystkiē, jestem jak odurzona — mówiła Hanka, zwracając się do Jadwigi — czy ty, Jadwiniu, naprawdę nie wiedziałas także o niczē?

— Jakim sposobem wiedzieć o tēm mogłam — odpowiedziała — p. Dołęga niedowierzał gadatliwości kobiety, nie odważył się więc na powierzenie mi tak wielkiej tajemnicy.

— Która była tajemnicą nawet dla rodzonej siostry aż do chwili, gdy p. Szymon Siarski zgłosił się z rewersem — odpowiedział, jakby się tłumacząc, p. Kazimierz.

— Ale, moi państwo — podniósł znów głos proboszcz — zostawmy te wszystkie wyjaśnienia na później, a teraz przystąpmy do ceremonii poświęcenia tēj nowej siedziby, poczē będziemy się już swobodnie bawili.

(d. n).

Łamigłówka kropkowana.

(Od Zawieruchy dla Wisienki).

S.. l.. m..... j.. z.... k.....
W. k... p..... p..... b.....
J.. P..... s..... u..... w o....
L.. z..... o..... a z d..... u.....
N..... z. z..... r..... g.....
W..... m..... a. d. g..... L.....

Łamigłówka zegarek (Łania).

P

Ułożyć 12 wyrazów pięciogłoskowych, zaczynających się od litery P, ażeby litery końcowe utworzyły imię i nazwisko dobroczyńcy nieszczęśliwych dzieci. Znaczenie wyrazów 1. Kwiat. 2. Człowiek pewną niezwykłą zdolnością obdarzony. 3. Miasto w Chinach. 4. Część domu. 5. Wada. 6. Wyątek ważny w dziejach biblijnych. 7. Imię męskie. 8. Gatunek zboża. 9. Gatunek grzyba. 10. Chwila ważna dla uczącej się młodzieży. 11. Nazwa naszych współbraci. 12. Bóstwa mitologiczne.

ROZWIĄZANIA DO N. ru 19-go.

Łamigłówki:

Krata — tarka — kara — rata — rak — kat — tak.

Łamigłówki zgłoskowej:

Maj — Agawa — Rodan — Yak — Alina — Lopez — Uri — Dom — Włoki — Ile — Katar — Agassiz.

Marya Ludwika — Jan Kazimierz.

Numer 9-ty.

PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO,

CZASOPISMA, POŚWIĘCONEGO SPRAWOM WYCHOWANIA SZKOLNEGO I DOMOWEGO, WYSZEDŁ I ZAWIERA:

Jak zaszczepić miłość dzieci ku rodzicom i rodzeństwu. Przez Henryka Wernica. Czytanie domowe młodzieży. Przez Floryjana Łagowskiego. Program postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych nad dzieckiem, od urodzenia do 20 roku życia, przez J. Wł. Dawida. (c. d.). Dwie lekcye składni łacińskiej. O zdaniach ubocznych ze spójnikiem cum p. S. W. (Dokończenie. — Patrz Nr. 8). Korespondencya z Krakowa. Krytyka i bibliografia: a) Rozrywki dla młodocianego wieku. Dzieło zbiorowe w 4 tomach obejmujące powieści, poezye podróże, literaturę i rozmaitości, przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową (Duchinską). b) Przegląd literatury zagranicznej. Odpowiedź E. S. Świeżawskiego p. El. Bogusławskiemu na jego recenzję „Rozmów o dawnych dziejach”. Dodatek: Zadania na ułamki S. Dickstejna.

TRESC: Co wietrzyk opowiadał gruszy w noc majową, pogadanka ogrodnicza p. Zofią Grabkowską. — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne Reid'a (c. d.) — Dwie wiosny, wierszyk p. M—a. (z drzew.) — Czapla fosforyczna (z drzew.) — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę Reginki (c. d.). — Łamigłówki, rozwiązania. **W Dodatku:** Imieniny Zosi. — Na wyżynie wierszyk (z drzew.) — Niezgodni królewicze, bajka prawdą przeplatana. — Łamigłówka, rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach.

IMIENINY ZOSI.

Państwo N. zamożni obywatele wiejscy, mieszkali tylko o milkę od Warszawy. Córeczka ich Zosia skończyła niedawno lat jedenaście i była już rozsądną panienką; to też bardzo pilnie przykładła się do nauk, które pobierała w domu. Czas wolny spędzała pożytecznie, zajmując się ręcznymi robotkami, a ostatniego roku w długie wieczory zimowe pomagała swęj mamusi w uczeniu drobnej dziatwy wiejskiej i była bardzo szczer-

strzegły w tłomoku kilka większych paczek, owiniętych w papier. Dziewczynka pomyślała zrazu, że możeby się jęj udało jakim sposobem zobaczyć, co ukrywają owe papiery, bo prawie pewną była, że to musi być coś dla nięj. Przypomniała sobie jednak, że ciekawość jest brzydką wadą i jak ludzie mówią „pierwszy to stopień do piekła”, więc pilnie zajęła się nauką, aby zapomnieć o pokusie.

Nadszedł nareszcie dzień tak upragniony; mała solenizantka obudziła się bardzo rano i gdy oczki przetarła, zobaczyła na stoliku przy łódeczku śliczne rzeczy. Były tam książki z powiastkami, pięknie opracowane dzieje



Na wyżynie str. 82.

śliwa, gdy dzieci te już umiały dość płynnie przeczytać powiastki z elementarza. Lud też wiejski błogosławił dobrę swęj panience, a dzieci otaczały ją kołem, gdy się ukazała na wsi, bo Zosia z każdym serdecznie porozmawiać umiała.

Tak zimą jak latem czas zarówno przyjemnie upływał dobrej naszęj dziewczynce; najwięcej jednak lubiła ona miesiąc Maj, dla rozwijającej się dokoła zieloności, świegotu ptasząt, a najwięcej dla swoich imienin, które obchodziły się 15 tego miesiąca. A wesoły to był dzień, bo rodzice kochali jedyną swą córeczkę i nie zapomnieli nigdy ucieszyć jęj jakim ładnym i pożytecznym podarkiem.

Lecz w tym roku ojciec obiecał Zosi jakąś szczególną niespodziankę; obietnica ta naturalnie bardzo ją zaciękała, tém niecierpliwiej wyglądała dnia imienin. W wigilią powrócił ojciec z Warszawy, a bystre oczki Zosi do-

ojczyste, pudełko z cukierkami i różowe kokardki do nowęj sukienki, a wreszcie, o radości! pierścioneł z turkusikiem! Ubrawszy się śpiesznie, pobiegła Zosia do rodziców i dziękowała im serdecznie za tyle dobroci.

Jeszcze przed obiadem przyjechała ciocia Mania z kuzynkami Janią i Stefcją, w których towarzystwie przyjemnie i wesoło zbiegło Zosi kilka godzin. Po obiedzie dobry ojciec zawołał Zosię do siebie, i pogłodziwszy jęj jasną główkę, powiedział:

— Ponieważ jesteś coraz rozsądniejszą, w naukach pilną, posłuszną i dobrą, przeto czeka cię jeszcze jedna niespodzianka. Wiedząc, jak lubisz przechadzki po lesie, urządziłem dziś właśnie majówkę, którą już dawno znajomym obiecałem wyprawić. Będą tam i osoby starsze, ale znajdzie się także liczne grono dzieci, z którymi będziesz mogła się zabawić.

— Ojczuniu drogi, jakże ci wdzięczną jestem! — zawołała Zosia, całując ręce ojca.

W lekkich sukienkach, bo dzień był śliczny, wsiadły wszystkie trzy dziewczynki wraz z ciocią Manią na wóz drabiniasty. Mama Zosi już naprzód się wybrała, aby przygotować podwieczorek dla gości.

Do lasu było niedaleko, zresztą, co to za przyjemność jechać takim wozem! to też wśród śmiechów i wesołej rozmowy przybyli na miejsce.

Tutaj wśród pięknej polanki zastały już dość liczne towarzystwo osób starszych, z którymi Zosia, pierwsza zeskoczywszy z wozu, pobiegła się przywitać. Nagle z poza drzew ukazało się grono młodych panienek, a wśród nich ukochana przyjaciółka Zosi, imieniem Irenka. Serdecznym uściskiem powitały się obie dziewczynki, kilka bowiem tygodni już się nie widziały, a spotkanie to na majówce było dla Zosi całkiem niespodziane.

Bawiono się w lesie przewybornie w różne gry i rozmawiano wesoło. O zachodzie słońca dało się słyszeć hasło do powrotu, bo państwo N. całe towarzystwo na kolacyą do siebie zaprosili. Wracając, rozprawiała Zosia, siedząca obok Irenki, o swém dzisiejszém szczęściu; gdy wjeżdżano na obszerny dziedziniec, ujrzano liczne grono dzieci wiejskich, trzymające wieńce z kwiatów wiosennych, które otoczyły ukochaną panienkę.

Tego już było za wiele, rozczulona Zosia rozplakała się serdecznie, ucałowała każde z osobna, potem przybiegła do mamy, coś jej do ucha szepnęła, a gdy otrzymała zezwalającą odpowiedź, poskoczyła do swego pokoju, wysypała w chusteczkę pieniądze ze skarbonki, wzięła pudełko z cukierkami i promieniejąc szczęściem, powróciła do dzieci, którym jedną rączką rozdawała cukierki a drugą po kilka groszy, mówiąc:

— Cukierki możecie zjeść zaraz, a pieniądze oddajcie waszym rodzicom, albo poproście, aby wam za to kupili książeczki do nauki.

Uszczęśliwiona dziatwa, pożegnawszy swą małą opiekunkę, wśród wesołych skoków wróciła do domu.

Gdy już późno wieczorem goście się rozjechali, Zosia po wieczornej modlitwie przysła jeszcze raz na dobranoc ucałować rączki mamy i powiedziała:

— Mamusiu droga, tego dnia nigdy nie zapomnę!

— Cóż ci największą przyjemność sprawiło? — zapytała mama.

— Powinszowanie tych dobrych dzieci wiejskich — odpowiedziała dziewczynka.

— Więc staraj się, dziecko drogie, być zawsze dobrą dla ludu wiejskiego, a nie tylko ich wdzięcznością, ale i błogosławieństwem Boga cieszyć się będziesz.

Niezapominajka z nad Grabówki.

NA WYŻYNIE.

Wzniesć się wysoko — rzecz pożądana,

Lecz niebezpieczną też bywa.

Mała Janinka pewnego rana,

W ogródku, pośród warzywa,

Widzi, jak ptasząt wesołe stada

Fruwają wszędzie dokoła.

I ona także fruwaćby rada,

Więc Kazia na pomoc woła.

Zrobić huśtawkę, nietrudna sprawa,

A Kazio to zuch chłopczyna.

Co za wyborna, pyszna zabawa,

Fruwać, jak chyża ptaszyna!

— O wyżej, Kaziu — dziewczątko prosi,

— Bujać wysoko tak miło!

I coraz wyżej, wyżej się wznosi,

Aż... patrzcie, co się zrobiło...

Buja wysoko nasza Janinka,

Lecz coś niedobrze się dzieje,

Strapiona bardzo dziewczeczki minka,

Kazio na dole się śmieje.

Nim kto do lotu skrzydła rozwinie,

Niech wprzód obliczy się z siłą;

Nie każdy wytrwa tam na wyżynie,

A spadać bardzo niemiło.

J. P.

NIEZGODNI KRÓLEWICZE.

BAJKA PRAWDĄ PRZEPLATANĄ.

(Dalszy ciąg).

Tymczasem wieczór zapadł, królewicz Kryształek kazał urządzić wspaniałą iluminacyą na cześć swojego gościa, mistrza Abrakadabrusa, ogromne lampy elektryczne gorzały, jak słońca, jasno było wszędzie, jakby w dzień biały, wypuszczono też przepyszne race i rozmaite ognie sztuczne. Kryształek wiedział o tem doskonale, że mistrz, powróciwszy do domu, będzie opowiadał o tem wszystkiem trzem królewnom, więc chciał, aby miał o czém opowiadać.

Zaprowadził potem Kryształek Abrakadabrusa do swojego skarbcza. Była to wspaniała grota podziemna, rżęsiście także oświetlona elektrycznymi lampami. Mistrz Abrakadabrus oglądał z wielkiem zajęciem skarby mineralne królewicza Kryształka, nie dziwił się niczemu, bo tyle już w życiu swoim widział różnych osobliwości, że go nic zadziwić nie mogło. Kto inny na jego miejscu byłby głowę stracił na widok tych bogactw i wspaniałości, nagromadzonych w grocie podziemnej.

Cała podłoga wysypana była piaskiem złotym, ogromne bryły złota, poukładane jedne na drugich, piętrzyły się wysoko w kształcie piramid. Ściany od góry do dołu wysadzone były drogiemi kamieniami, słupy z górnego kryształu, przezroczystego jak lza, stały wszędzie rżędem, tworząc galerye i korytarze. Wszystko to lśniło, błyszczało, migotało przy świetle, mieniło się tęczowemi barwami, trzeba było co chwila oczy przysłaniać, żeby nie oślepnąć. Abrakadabrus, człek przezorny, popatrzywszy trochę, włożył na nos szafirowe okulary, bo bardzo wzrok szanował, potrzebując dobrych oczu do czytania swoich ksiąg uczonych.

— A jednak, mistrzu — rzekł Kryształek z głębokim westchnieniem — ja pośród tych bogaczy i skarbów nie jestem szczęśliwy, brakuje mi tylu rzeczy najpotrzebniejszych do życia, muszę rabować braci, bo inaczej zginąłbym marnie.

Byłby królewicz z przyjemnością całą noc przegawędził z Abrakadabrusem, ale spostrzegł, że mistrz znużony podróżą ustawicznie poziewa, więc sam go odprowadził do sypialni. Wieczorem ochłodziło się trochę, od morza powiał wiatr zimny, więc rozpalono w gościnnych pokojach suty ogień na kominie. Na stoliku przy łóżku stała lampa naftowa, z czego rad był bardzo Abrakadabrus, bo światło elektryczne, zanadto rażące, oczy mu już zmęczyło. Uważny mistrz dopatrywał odrazu, że lampa ta nie miała zwyczajnego bawełnianego knota, tylko rurczkę wąziutką metalową, w którą nafta podchodziła ze zbiornika i buchała u góry płomieniem. Świec jednakże, ani woskowych, ani stearynowych, nigdzie w pałacu Kryształka widać nie było, bo wosk i stearyna są to produkta zwierzęce.

— Czy uwierzysz, mistrzu — rzekł Kryształek, wprowadzając gościa do sypialni — że Zielonko chciał sobie przywłaszczyć kopalnię węgla i studnie nafty na wyspie Atlancie. Mówił, że węgiel kamienny pochodzi z dawnych lasów, a nafta z terpentyny i innych soków, które z tych drzew starożytnych niegdyś wyciekały; chciał więc i to zagarnąć, jako należące do królestwa roślin. Ale nie pozwoliłem się tak okropnie skrzywdzić i musiał ustąpić.

— Jest w tém trochę słuszności, co mówił królewicz Zielonko — odpowiedział Abrakadabrus z uśmiechem — bo węgiel rzeczywiście pochodzi z dawnych lasów, które skamieniały w ziemi, leżąc tam przez czas niezmiernie długi, a i nafta także zapewne z tych pokładów węgla się wydzielila, chociaż to nie jest rzeczą zupełnie pewną. Lecz dostojny braciszek przebrał cokolwiek miarę, gdy chciał sobie węgiel i naftę przywłaszczyć, bo oba te produkta w takim stanie, w jakim są obecnie, mogą już śmiało nazwać się minerałami i zawsze też do minerałów są zaliczane. Ale przepraszam cię, najjaśniejszy królewicu, tak mi się oczy kleją...

— A więc dobranoc, dobranoc, kochany mistrzu — rzekł Kryształek — śpij spokojnie; przykro mi bardzo, że łożo twoje tak jest niewygodne i twarde, cóż ja na to poradzę? i sam tak sypiam, musiałem się przyzwyczaić. U Zielonki i Pióropuszką będziesz miał pewnie lepszy nocleg.

I wyszedł królewicz wdychając. Abrakadabrus spojrzał niespokojnie na łożo, wyglądało wspaniale, złocisto, ale cóż z tego, kiedy pomimo kobierców amiantowych twardsze było od deski.

— Szczęście jeszcze, że choć napalili w pokoju — powiedział mistrz sam do siebie — bo zamarzyłbym tu bez ciepłej kodyry.

(d. c. n.).

Łamigłówka w kwadraciku.

(Od Różycki dla Jasia z Wierzbicy).

W 9 podziałkach ułożyć 1 B — 2 E — 1 L — 1 N — 2 T — 2 U aby odczytać w obu kierunkach: 1. Część ubioru 2. Mieszkania owadów. 3. Zaimmek.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 19-go.

Łamigłówki zgłoskowej:

Leniwiec — Elementarz — Sadza — Zefir — Egzamin — Koszary.

Leszek Czarny.

Skrzynka do listów.

Jabłonkę z Podola i my także radziłyśmy uściskać serdecznie, bo bardzo to musi być miłe i dobre dziewczátko, łatwo to poznać z liścików. Kto jest rozsądny, temu nigdy pochwała nie zaszkodzi, lecz przeciwnie zachęci do ciągłych postępów; z pewnością więc kochana Jabłonka coraz ładniej pisać będzie. Co do Kazia, jest to zwyczajny żak szkolny, który ani do wielkiego rozumu ani do sławy autorskiej praw sobie nie rości, chlubić się jedynie przyjaźnią naszych czytelników. Łamigłówki muszą czekać kolei, na to niema rady.

Ciekawa Zięba najpierwsza odgadła zagadkę p. Niemojowskiego, niezbyt trudną zresztą. Co do innych pytań, niech Zięba odczyta poprzednią odpowiedź.

Michasiowi S. w Friedeburgu. Zatracony Nr. wysłano powtórnie.

Wybrednia długo zwlekała z rozpoczęciem korespondencji, powinna to powetować teraz częstymi liścikami, a będą bardzo pożądane, bo Wybrednia porządnie i wyraźnie pisze. Każdy Nr. pisma tegoroczny, czy to nieodebrany, czy przypadkowo zatracony po odebraniu, najchętniej damy powtórnie wszystkim kochanym czytelnikom bezpłatnie. Dla uniknienia zwiłki, najlepiej zawsze posłać po to kogokolwiek do redakcyi, Mazowiecka Nr. 10. Łamigłówki są bardzo dowcipnie ułożone i dlatego niektóre będą zamieszczone niezadługo, nie czekając kolei.

Prymulka niech tylko czeka cierpliwie, i nie martwi się tak drobnymi rzeczami, jak roztargnienie łatwe do poprawienia, a ujrzy łamigłóvkę swoją wydrukowaną.

Różycka polna może być pewna, że liściki jej się nie uprzykrzą, choćby i najczęściej nadchodziły, bo ta, która je odczytuje, cieszy się nimi niemniej, jak kochane korespondentki odpowiedziami. Słonka jest to też sama Stasia, znajoma Różycki, Prymulka biała ma lat 12, nazywa się Helenka, mieszka w Warszawie. Łamigłówki z czasem wydrukujemy. Prymulce różowej tym razem przesyłamy tylko serdeczne pozdrowienie, na dłuższą odpowiedź braknie miejsca.

Czereśnia chciałaby mieć dłuższą odpowiedź, a tu jak na toż kupa liścików nadeszła i miejsca bardzo mało... Rozstrzygnięcie zadania konkursowego podane będzie w Czerwcu, trzeba czasu, aby je wszystkie odczytać i ocenić. Czereśnia bardzo porządnie pisze, śmiało może do tych konkursów należeć.

Gołąb z nad Warty (M. M.) musi sobie inny pseudonym wybrać, gdyż pod tym pisuje oddawna jeden z jego kolegów. Ale dlaczegoż to Gołąb utrzymuje, że pismo nasze jest przeznaczone dla panienek? *Ziemia Ognista, Przygody chłopca w szkołach*, stosowniejsze są chyba dla młodzieży męskiej. Staramy się usilnie, aby i panienki i chłopcy mieli co czytać. Łamigłówka trafnie odgadnięta.

Perełce litewskiej odesłano powtórnie zatracony Nr. Wielka to dla nas radość, że kochana Perełka taka jest zadowolniona ze swego Pisemka, postaramy się, aby i nadal ją tak zajmowało.

Dąb z nad Dubniczanki od dobrego uczynku rozpoczyna znajomość z nami. O tym Dębie i dwóch braciszkach jego doszły do naszej redakcyi bardzo przyjemne wiadomości, dwaj starsi ślicznie się uczą, a chociaż Dąb podobno bywa troszkę nieporządny, i czasem za głośno mówi, z wiekiem pewnie i z tych drobnych wad się poprawi. Bardzo serdecznie witamy tych nowych korespondentów.

Smok latający musi troszkę poczekać, łamigłówkę później wydrukujemy, Wisłoka także niech będzie troszkę cierpliwsza. **Kropelka Rosy** zmieniła pseudonym.

Stokrotce z nad Granicy możemy donieść, że Stokrotka z Zofiówki ma tyleż lat co i ona, nazywa się Helenka. Rozwiązanie trafne.

Stokrotce z Zofiówki dziękuje za ukłony Stokrotka z nad Granicy i donosi, że ma lat 12 i nazywa się Olesia.

Jaskółka z nad Prypeci razem z wiosenką do nas się odezwiała, witamy ją serdecznie nad Wisłą. Adres był bardzo niedokładny, nie wymieniono gubernii i kłopotu mieliśmy dużo z wyszukaniem.

Różyczka z Mazowsza trafnie odgadła, Gwiazdka z Czerwonej Rusi, to właśnie taż sama jej kuzyneczka.

Skrzydlaty Pegaz niepotrzebnie tak bierze do serca drobne roztargnienie, które zawsze wybaczyć trzeba uczącej się młodzieży. Pismo Pegaza wcale nie jest złe, przeciwnie kaligraficzne i porządne.

Kukułka z nad Donocha nie zupełnie dobrze ułożyła łamigłówkę liczbową, gdyż jednej liczby dwa razy się nie powtarza. Niech Kukułeczka obmyśli inną, krótszą troszeczkę i mniej pospolitą, jeżeli chce, aby była wydrukowana.

Harmonia nie opóźniła się z nadesłaniem odpowiedzi na zadanie, tylko nie odczytała widocznie warunków konkursu, skoro nie wymieniła lat, ani adresu nie podała. Kazio niema prawa wyjątków ustanawiać dla nikogo, choćby chciał nawet. Co do pseudonimu Oleńki, to rzecz łatwa bardzo do zrozumienia. Dziewczynka ośmioletnia nie mogła czytać powieści „Potop”, która nie jest pisana dla dzieci, lecz mogła o niej słyszeć w domu; dlatego sobie wybrała imię bohaterki za pseudonym.

Iskierce nie możemy mieć za złe, że nie zaniedbuje ważniejszych zatrudnień dla miliej z nami pogadanki; lecz tém więcej wdzięczni jej jesteśmy, iż o nas nie zapomina. Kazio zmartwił się bardzo nazwą *surowego sędziego*, na którą wcale nie zasłużył, pocieszył się jednak dalszym ciągiem liściku.

Wytrwałość ma zupełną słuszność, Kazio jest teraz ogromnie zapracowany przed wakacjami, bo musi na nie zarobić. Znajdzie jednak czas na odczytanie wypracowań, tymczasem za uprzejme wyrazy dziękuje.

Róża Dzika (dziesięcioletnia) obrała pseudonym należący do innej stałej korespondentki, więc ją przezywamy Polanką różową. Czy dobrze?

Kogut z nad Druci dowie się z ogłoszenia, które będzie zamieszczone niezadługo, o oleodrukach, gdyż wyliczenie ich na tém miejscu zabrałoby za dużo miejsca. Pisemko niemieckie Kinderfreund kosztuje z przesyłką pocztową 3 rs. 20 kop. Najlepiej wprost do którego z księgarzy posłać pieniądze, bo i my tylko przez księgarzy pisma zagraniczne wypisywać możemy.

Chmurka wielką nam sprawiła przyjemność doniesieniem, że jej się tak dobrze udaje tkanie na naszym małym warsztaciku. Liściki takich pilnych osóbek, którym trudno się oderwać od zajęć szkolnych, tém wyżej są cenione w naszej redakcyi. Tylko na drugi raz niech Chmurka pisze „Kochana Pani” tak jak inni korespondenci, wszyscy są o to prośzeni.

Pani Maryi Szyborskiej. Pozostałe kop. 5 włożono do puszeki dla ubogich.

Pani Hersylii Michałowskiej w Rakiszkach. Żadnego listu z zapytaniem nie otrzymaliśmy przedtém. Możemy polecić: *Początkową metodę nauki języka francuskiego*, opartą na nauce o rzeczach p. Henryka Wernica, wydawnictwo Arcta w Lublinie kop. 40 (bez przesyłki.)

„Kochana Synogarliczko! I ja ciebie nawzajem pozdrawiam. Ile masz lat, ile rodzeństwa? Ja za kilka miesięcy skończę lat 11 nazywam się Stasia. Mam jedną siostrę i trzech braci
życziwa Różyczka polna”

„Kochana Różyczko biała! Bardzo mi się podobał twój pseudonym. Napisz mi o sobie i rodzeństwie. Ja mieszkam na Podolu w bardzo ładnej okolicy.
Różyczka polna”

„Kochana Różo alpejska! Za liścik dziękuję. Ile masz lat? Czy chodzisz na pensyę? który przedmiot z nauk najlepiej lubisz? Jaka zabawa cię zajmuje najbardziej? Ja około 8 godzin spędzam nad książką, przez resztę dnia biegam po ogrodzie, a wieczorem czytam i z Mamą pieczęję się i rozmawiam, Twoja Różyczka polna”.

„Kochana Kalinko! Trafnie zgadłaś kim jesteśmy, a my, dziękując ci za pozdrowienie, przesyłamy je nawzajem tobie. Twoje kuzynki, Prymulka różowa i Różyczka polna”.

Ślōmce, Kropelce Rosy i Laszce przesyła pozdrowienia Prymulka różowa.

„Kochana Iskierko! Donieś mi, czy ty jesteś Marylką, która mieszka w Wilnie (trafnie Czereśnia odgadła, przyp. red.) Ja jestem tą dziewczynką, która się uczyła przez trzy lata z znajomą ci dobrze Zosią S. Czeka odpowiedzi Czereśnia”

Zygmuśowi S. z kow. gub. przesyłają pozdrowienie Dąb z nad Dubniczanki i jego dwaj braciszkwie.

„Kochana Biedronko! Chociaż Kawka zjada wszelkie owady, ty jednak nie bój się mnie, bo przeciwnie chciałabym się z tobą poznać. Ja mam lat 10, mieszkam w Krakowie, na imię mi Marynia, Kawka z nad Wisły” (Ani nazwisk, ani adresów dokładnych korespondentów naszych drukować nie mamy zwyczajem
przyp. red.)

„Kochana Szarotko! Wiem już teraz, kto jesteś, gdyż starsza twoja siostrzyczka cię wydała i tém żywszą ku tobie czuję sympatyą, jako ku siostrzyczce mojej kochanej nauczycielki. Pragnę już teraz stale z tobą korespondować,
Chmurka”

Kochana Trawko z nad Granicy! Chciałabym być podobną do twój siostrzyczki Jaskółki i tak dobrze się uczyć. Gdy przyjedzie, uściskaj ją odemnie. Jakże chciałabym poznać was obie!
Chmurka”

Na kolonie letnie nadesłali: Niezapominajka z nad Wkry rs. 1 25 kop. Aurykla i Trawka rs. 1. Siostra Bociana 3,59. Dąb z nad Dubniczanki kop. 35. Polanka różowa rs. 1.

Na pogorzalców Stryja Stokrotka z nad Granicy 30 kop.

Do wszystkich. Najusilniej prosimy korespondentów naszych, aby wszelkie pakiety pieniężne, listy rekomendowane i zwyczajne, adresowali jak następuje: *Do redakcyi Wieczorów Rodziny Mazowieckiej Nr. 10*, nie dodając nazwisk, ani redaktorki, ani kierowniczki Pisma, przyczynia to bowiem często dużo kłopotu, ponieważ te osoby nie mogą osobiście odbierać z poczty przesyłek i listów.

DZIEJE LITWY.

Opowiadanie w zarysie p. Konstancją Skirmunt z 3-ma mapami. Cena kop. 75.

Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści.

Z ust ludu i ze starych książek zebrał Zygmunt Głogier.